

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcy: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:  
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacje zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

## I. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

### 7. PRZYKŁAD DYLETANTYZMU JĘZYKOWEGO.

W nrze 4. »Poradnika« z r. 1907 pisałem »O dyalektach języka polskiego«. Powiedziałem tam między innymi, że z jedynym wyjątkiem »wszystko, co się mówi o podziale narzeczy polskich, oparte jest nie tyle na danych językowych, ile na etnograficzno-historycznych«. Dla przykładu przytoczyłem tymczasowy szkic p. A. Zakrzewskiego w »Wiśle« z r. 1900. Nie spostrzegłem wówczas, że istnieje przecież w naszej literaturze artykuł, starający się dać w tym względzie pewne uogólnienia także na podstawie cech językowych różnych narzeczy. Nie myślałem o nim, bo napisany popularnie, dla językoznawcy nie przedstawiał on interesu. Przypadkiem nań potem natrafiwszy, zdumiałem się jego niskim poziomem naukowym, że zaś ze względu na głośnie imię autora mógłby w szerszych kołach znaleźć uznanie, uważam za konieczne przestrzedz przed dawananiem mu wiary.

Mówię o »Rysie ludoznawstwa polskiego« Karłowicza, pomieszczonym w 1. tomie cennego dzieła »Polska, obrazy i opisy«, wydanym w r. 1906 przez lwowską Macierz Polską. Na karcie tytułowej podani są jako autorowie Jan Karłowicz i Aleksander Jabłonowski, ale odnośnik na str. 91 wyjaśnia, że drugi z nich napisał tylko rozdział o Małorusinach. Zaznaczam, że mówić będę tylko o stronie językowej, rozrzuconej między charakterystyką etnograficzną ludu polskiego (str. 128—215). Do napisania zarysu etnografii polskiej nikt nie był z pewnością tak uprawniony jak Karłowicz, inaczej się jednak ma rzecz z jego znajomością mowy ludowej. Już w wymienionym na wstępie artykule zazaczyłem, że wszystkie przyczynki gwarowe, pomieszczane w »Wiśle« pod jego egidą, nie-

wielką mają wartość naukową, że nawet owoc długoletniej jego pracy, wielki »Słownik gwar polskich« ma znaczenie jedynie pod względem materiału językowego, nie posłuży jednak bynajmniej do poznania istoty gwar polskich, ich systemu gramatycznego. O słowniku tym napiszę jednak po jego rychło spodziewanem ukończeniu, teraz wracam do właściwego tematu.

Pomijam ustępy traktujące o Słowianach wogóle, choć i te nie są bez zasadniczych wad. Tak np. Białorusini uznani są zupełnie wyraźnie za odrębny naród, mowa ich rzekomo »bliżej się krewni z małoruską aniżeli z wielkoruską« (str. 87). Twierdzenie to jest językowo nienaukowe, mowę białoruską bowiem uważać można nawet za narzecze wielkoruskiej, gdy małoruska ma istotnie szereg zupełnie odrębnych, bardzo ważnych właściwości.

Ale przejdźmy do Polaków. Na str. 131—3 mamy ustęp o ich mowie wogóle. Czytamy tam, »że w przeszłości języka naszego i w dzisiejszych gwarach jego odbijają się brzmienia i formy wszystkich języków słowiańskich«. Jest to znana teoria »środkowości polszczyzny«, postawiona przez autora na krakowskim Zjeździe historycznym w r. 1900, która jednak — z wyjątkiem po części Brücknera — nikogo sobie z uczonych nie zjednała. Wprowadzanie jej do książki popularnej, oczywiście więc bez żadnego uzasadnienia, może się tylko przyczynić do szerzenia fałszywych pojęć o tym przedmiocie. Następnie spotykamy nowość: zasadniczy podział Polski na obszary zachodni i wschodni, z których pierwszy obejmował Śląsk, Poznańskie, Prusy królewskie i Pomorze, drugi Małopolskę i Mazowsze. Z powodów geograficzno-historycznych miała zwyciężyć i zapanować w państwie gwara części zachodniej i wskutek tego dzisiejszy język literacki »jest wynikiem zespolenia gwar śląskich, wielkopolskich i kaszubskich«. Na obszarze wschodnim, bardziej oddalonym od kultury, »rozwinęły się w mowie pewne odrębności miejscowe: głównie mazurzenie, tj. wymawianie *sz*, *cz*, *ż*, jak *s*, *c*, *z*, zatrata różnicy w wymawianiu *ó*, *é* od *u*, *y* (*i*) i zamiana *a* nosowego (*an*, *am*) na inne brzmienia nosowe«. Wszystko to jest zupełnie dowolne, a nadto oparte na faktach fałszywych. Mazurzenie jest znamiem także Śląska (prócz jego części pd.-zachodniej, łączącej się z gwarami morawskimi), sposób wymawiania *ó*, *é* nie da się określić terytoryalnie, wreszcie cała Wielkopolska zupełnie nie zna *a* nosowego, będącego według autora cechą Polski zachodniej. Także udział gwar kaszubskich w kształtowaniu się polskiego języka literackiego jest wymysłem autora.

Odrębności miejscowe przedstawione są przy omawianiu różnych części Polski. Zaczyna się od Śląska. Tu autor zaznacza, że

nie cały Śląsk mówi typową tamtejszą gwarą: »wschodnia część pruskiego uległa wpływowi małopolskiemu i mazurzy, t. j. wymawia *ż, cz, sz* jak *z, c, s*. Granicę mazurzenia stanowi mniej więcej linia, idąca od Brzegu nad Odrą do Pszczyny; na wschód od niej słychać mazurzenie« (str. 143). Jak i kiedy nastąpił ten wpływ małopolski na Śląsku, oderwanym politycznie od Polski przed rozpoczęciem w niej ruchu piśmiennego, to pozostało tajemnicą autora; niepodobna również zrozumieć, jak może istnieć mazurzenie na wschód od linii, dzielącej Śląsk raczej na południowy i północny. — Zachodnia gwara śląska »stanowi ogniwo pośrednie pomiędzy językiem polskim dawnym a dzisiejszym, ponieważ używa licznych wyrazów i form staropolskich, a także pochyla *á* i odróżnia w wymawianiu *é, ó* od *e, o, i, y, u*; drugą taką jest gwara kaszubska, i dlatego najzachodniejszy pas obszaru polskiego poczytywać należy pod względem językowym za prawdziwą skarbnicę starożytności« (str. 142). Z tego możnaby wnosić, że gwary śląskie i kaszubskie pozostają z sobą w bliższym związku, tymczasem nie mają one z sobą zupełnie nic wspólnego. Podane zaś cechy językowe są wspólne całemu niemal rdzennemu (nie później skolonizowanemu) obszarowi polskiemu, nie tylko jego części zachodniej.

»Na tak wielkiej przestrzeni, jak Poznańskie, mowa rozmaite przybiera odcienie; wspólną jednak jej cechą jest niemazurzenie i odróżnianie samogłosek pochylonych (*á, ó, é*) od niepochylonych (*a, o, e*). Pomijając drobniejsze odcienie w wymawianiu, w Poznańskim wyróżnić należy dwa obrazy językowe, zachodni i wschodni; zachodni, złożony z powiatów, gdzie Polacy są dziś w mniejszości, uległ wpływowi dolno-niemczyzny w wymawianiu samogłosek, słychać więc tam niemieckie *ä, ö, ü* zamiast *a, o, u, y* (co dostrzega się wszędzie, gdzie niemczyzna przeważała, jak np. na zachodzie Prus królewskich i na Kaszubach), a w brzmieniu spółgłosek czuć pewne wahanie się w głośności i cichości, zgoła obce czystej polszczyźnie« (str. 149). — W całym tym ustępie niema prawie słowa prawdy. Gwar, nie odróżniających *é, ó* od *e, o*, niema zupełnie na całym dzisiejszym etnograficznym obszarze polskim, wszędzie mówi się *śnieg, rów*, a nieodróżnianie *á* od *a*, tj. wymowa np. *trawa, raz* zamiast ogólnie ludowej polskiej *tráva<sup>1)</sup>, ráz* (w różnych postaciach, np. *troua, trouca, trōwa*) spotyka się tylko na pograniczu ruskiem,

<sup>1)</sup> znak *á* lepszy jest od *á*, oznacza bowiem wyraźnie, że wymowa *a* skłania się ku *o*, gdy akcent nad literą najrozmaitsze może mieć znaczenie; nadto w staropolszczyźnie właśnie nasze *a* oznaczano przez *á*, pisano *raz*, ale *dwa rázy* (dzisiejsze ludowe *ráz, dwa razy*).

jakoteż tam w Prusiech zachodnich i wschodnich, gdzie ludność polska jest późniejsza. Żadną miarą więc nie może ta cecha uchodzić za charakterystyczną dla Poznańskiego. Następnie Wielkopolska — stosunkowo do Małopolski, Śląska, Kaszubów — ma właśnie bardzo mało odcieni językowych. Co się zaś tyczy wpływu dolnoniemczyzny na wymawianie samogłosek w zachodniej części tej dzielnicy, to przede wszystkim podane przez autora rzekomo niemieckie *ā, ō, ū* zamiast *a, o, u, y* zupełnie tam nie istnieją (znam nieźle cały ten obszar z własnych badań), autor wziął je zapewne z kilku przykładów Kolberga, który o języku bardzo małe miał wyobrażenie; następnie zaś takie tłumaczenie zmian głównych zupełnie jest naukowo niedopuszczalne: właśnie strona głosowa najdłużej się zwykle opiera wpływowi obcemu. Przyjmowanie tego czynnika także w mowie Kaszubów jest bardzo wygodne: jednym zdaniem tłumaczy się jej odrębność. W rzeczywistości jednak zmiany te są zupełnie innego charakteru, ich przyczyny bez porównania bardziej skomplikowane.

Wszystkie zatem ogólne sądy autora o cechach typowych i ugrupowaniu gwar polskich pozbawione są wszelkiej podstawy naukowej. A podobnie ma się rzecz i ze szczegółami. Tak np. na str. 154 mamy dla przykładu kilkanaście słów z ziemi Chełmińskiej; tymczasem niektóre z nich, jak *nieśta, tarem* są niemal ogólnie polskie, inne, jak np. *sieno, środzek, robzi* w tej postaci tam nie istnieją, ze wszystkich zaś zupełnie o mowie tamtejszej pojęcia nabrać nie można. Wreszcie i przytoczone próbki mowy i pieśni nie tylko wybrano niedbale, ale i niestarannie wydrukowano.

Przykładów chyba dość: nie idzie mi o prostowanie wszystkich zasadniczych błędów i zupełnie dowolnie wymyślonych hipotez. Chciałem tylko zaznaczyć, jak się u nas pojmuje popularyzowanie wiedzy językowej. Według tych pojęć nie wolno się oczywiście wobec szerokich mas ściśle wyrażać (niejasnych, chaotycznych określeń pełno w tym artykule), prawdopodobnie dlatego, by się nie przyzwyczajały do porządnego myślenia, można im też podawać dowolne hipotezy jako fakty; sumiennosc w takich pracach nie obowiązuje więc pod żadnym z tych dwu punktów, pisze się ją nadto niedbale, od ręki. A niestety Karłowicz typową był pod niektórymi względami naturą polską: dość mamy przykładów ludzi o obszernej, niemal encyklopedycznej wiedzy, o wielkiej pomysłowości, ale bez niezbędnej metody i dokładności. A w językoznawstwie, nauce prawie że ścisłej, nie bez nich wartościowego stworzyć nie można.

(I dołączona etnograficzna mapa St. Majerskiego bardzo skromne tylko zadowolić może wymagania: granice polskości w guber-

nii suwalskiej, na Warmii, w Wielkopolsce na pdnie od Leszna są zupełnie fałszywe).

Wydawnictwo Macierzy Polskiej nie ponosi tu oczywiście winy (prócz może niedbałej korekty): autor słynie i dziś jeszcze w szerokich kołach jako pierwszorzędny uczony na wszystkich polach swej pracy, także w językoznawstwie, gdzie był bądź co bądź ... dyletantem.

Artykuł ten napisałem nie bez przykrości, zwłaszcza, że dotyczy człowieka już nieżyjącego. Jeżeli jednak dział »Z badań nad językiem polskim« ma istotnie przynieść jaką korzyść, to musi zaznaczyć nienaukowość pracy tem silniej, im większe zasługi położył jej autor w innych kierunkach. Fachowcy rozróżnią w jego dziełach ziarno od plewy, ogół czytających sam tego uczynić nie potrafi.

*Kazimierz Nilsch.*

### III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

#### 45. Pchel czy pelch? (K. L.)

Powstał dość ostry spór pomiędzy dwiema stronami przeciwnego zdania czy od »pchła« powinno się mówić *pchel* czy *pelch*. Jedni utrzymywali, że *pchel* jest gramatycznie, drudzy zaś bronili wyrażenia *pelch* tem, że znaleźli taką formę w pewnym zbiorze poezyi, utrzymując nadto, że właśnie to wyrażenie jest gramatyczne. Po między innymi racjami przytaczali analogiczność wyrażen: kra-kier; gra-gier i t. d.

Prosiłbym przeto Pana, aby raczył wypowiedzieć w tym względzie swe zdanie.

— *Pchła* a właściwie *blcha* (stsl. bḷcha) jest przykładem przestawni spółgłosek *chl* zam. *lch*) a następnie upodobnienia *b* do *ch* na *p*. Ponieważ po *ł* występuje w starosł. ů (̣) przeto w dopełniaczu l. mn. w języku polskim mamy *plech* (zam. *blech* małorus. *bloch*) — forma zaś *pchel* jest tylko upodobniona do takich jak *mgła* — *mgieł*, *igła* — *igieł* i t. p.

Może tedy być *pchel* obok pierwotnego *plech* ale nigdy *pelch*. Jeżeli znaleziono tę formę w poezyi, to jej nie zrozumiano; wątpię bowiem, czy *pchła* w ogólności do poezyi się nadaje....

#### 46. Miąse — odmiana? (S. S.)

W pow. radzymińskim gub. warsz. znajduje się wieś »Miąse« daw. też Miąsze (por. Słow. Król. Pol.). Jesteśmy w ciągłym kłopotcie,

jak należy ten wyraz deklinować, nie rozumiejąc jego znaczenia (adresują np. w Miąsem, w Miąsu, w Miąsach, w Miąsych! i t. d.). Domyślałem się tu jakiegoś związku z dawnym przymiotnikiem „*miąszszy* (gruby)«. Pamiętam u Koch. Piotra zdanie: *miąszszy* u gęby zwiślał wąs pomięty (o Plutonie). Miąse, vel Miąsze znaczyłoby więc może: grube, zamożne, czy coś w tym rodzaju. Ale jaka liczba? tego już chyba nie rozstrzygnąć. Wdzięczny byłbym za wyjaśnienie, o ile to możliwe.

— Jeżeli jest *Miąse* czy *Miąsze* to deklinacja bardzo prosta: jak *Skępe*, *Małe*, *Złote*, *Ciche* itp., a więc odmiana przymiotnikowa, jak zapewne i lud odmienia. Będzie tedy tylko *w Miąsem* a nie inaczej. Niewątpliwie jest tu związek z staropolskim *miąszszy*; należałoby co do tego poszukać w dawnych dyplomatach, jak tę miejscowość pisano.

#### 47. Czy się przym. »wdzięczny« stopniuje? (Z. Tar.)

Słyszałem zdanie, że przymiotnik *wdzięczny* ma stopniowanie tylko omowne, a więc: bardziej wdzięczny i t. d. — ale *wdzięczny* w znaczeniu: miły, przyjemny, piękny, stopniuje się prawidłowo, a więc wdzięczniejszy i t. d. Czy to prawdziwe?

— Przymiotnik »wdzięczny« stopniować można zawsze czy w znaczeniu niem. *dankbar*, czy jako: miły, przyjemny. Rozróżnienia w stopniowaniu stosownie do znaczenia dotąd język nie ma.

#### 48. Biernik a dopełniacz po przeczeniu? (Z. Tar.)

Chciałbym sobie zdać sprawę, dlaczego w zdaniach: *nie widziałem cię, czy mnie unikasz? żal mi cię*, i t. p. jest biernik, a nie dopełniacz, jak po przeczeniu lub po wielu podobnych słowach. Wyraźnie zaś występuje dopełniacz w zwrotach: *szkoda jej, nie znałem jej* i t. d. Objasnienia nie znalazłem ani w gramatyce Kryńskiego, ani w gram. Steina — Zawilińskiego. Proszę tedy bardzo o odpowiedź w »Poradniku«.

— Użycie biernika *cię, mię* zamiast dopełniacza po przeczeniu można wytłumaczyć tylko częstą zamianą, jaką napotykamy między dopełniaczem a biernikiem zaimków osobowych. Doszło do tego, że nie forma przypadku, ale nacisk decyduje o użyciu dopełniacza (»*mnie* nie *ciebie* wołają«) nie biernika. Tak samo mówimy: *nie widzę nic* zam. *niczego*, i nikogo to już nie razi.

#### 49. Do tyła = do takiego stopnia? (St. S.)

W Nrze 4 r. b. »Poradnika językowego« na str. 75 jest użyty wyraz »do tyła« (»Nie umiem po rosyjsku do tyła, aby.... i t. d.«).

Więc śmiem prosić o łaskawe poinformowanie mnie czy wyrażenia: »do tyła« i »o tyle« mają to samo znaczenie, a jeżeli się różnią, to czem? Czy nie znaczy »do tyła« — »do takiego stopnia«? Następnie często mówią: »on *tak* się zmęczył, że...« i »on do *takiego stopnia* zmęczył się... jakie z tych zdań jest prawidłowe?

— Tak jest; *do tyła* znaczy tyle, co »do tego stopnia«; jest jednak różne od zwrotu *o tyle*, jak różny jest przyimek *do* od przyimka *o*; pierwszy wskazuje granicę ad quem, drugi określa ogólnie. Między *tak* a *do takiego stopnia* w ostatnim zdaniu niema różnicy.

### III. POKŁOSIE.

1. Wincenty Kosiakiewicz. *Z powrotem. Pamiętnik współczesnego człowieka*. Stron 312. Warszawa. 1908.

Str. 14. »...młoda panna, *w jakiej* natura chciała pokazać...« — zam.: *w której*.

Str. 34. »...co stanowi... epokę, w ciągu *jakiej*...« — zam.: *której*.

Str. 307. »...w czasach, *jakie* mają się za cywilizowane, a *jakie* tylko...« — zam.: *które*.

Str. 232. »to zwycięstwo *śmierci*, *jakiego* nic innego ci nie może obiecać choćby?!« — zam.: *nad śmiercią* i — *którego* (zwycięstwa). Przytem zły szyk wyrazów. Byłoby lepiej: »to zwycięstwo nad śmiercią, którego ci nic innego nie może choćby obiecać?!«

Str. 94. »*rzucił* mundur« — zam. *zrzucił*. Moznaby tu wprawdzie podejrzycwać jeden z dość licznych w powieści »Z powrotem« błędów drukarskich; no, ale czy nie za dużo ostatecznie składa się na tych autorskich kozłach ofiarnych, t. j. składaczów? Inne błędy p. W. K., niewątpliwie do niego należące, dają prawdopodobieństwo, że i ten także jest jego własnością.

Str. 155. »Moje zachowanie... obrażać *ją* nie mogło« — zam. *jej*.

Str. 253. »...*którego* *wartość* nawet wyobraźnia ludzka ogarnąć nie może« — zam. *wartości*.

Str. 265. »Nie miałem prawa narażać *ją*« — zam. *jej*.

Str. 367. »...*postanowienia*,... *które* nadmienić będzie chyba nie sposób« — zam. *którego*.

Str. 175. »...była istotnie inna *jak* zwykle, inna *jak* w ostatnich czasach zwłaszcza« — zam. *niż, aniżeli*.

Są to błędy, które p. Kosiakiewicz popełnia stale, we wszystkich swoich pismach, więc — błędy nałogowe, a grube. Są one przytem w ogóle nadzwyczajnie rozpowszechnione. Jeżeli jednak popełnia je pisarz tej miary i tego talentu, co p. Kosiakiewicz, to cóż dziwić się, gdy od nich roi się nasza mowa potoczna i nawet prasa?

2. Leonidas Andrejew. *Judasz Iskaryota i inni*. \*Przełożył Leo Belmont. Str. 101. Warszawa. 1908.

Str. 50. »...nie *wierzył* (Annasz) jego (Judasza) lekkomyślnym *nadziejom na tchórzliwość uczniów* (Chrystusa)« — poprawniej, sądzę, byłoby: »nie wierzył w jego lekkomyślne nadzieje tchórzliwości uczniów«, albo: »że uczniowie okazały się tchórzliwi«. *Nadzieja na* — to rusycyzm.

3. Roman Borwicz. *Quart d'heure du diable*. Str. 120. Warszawa. 1908.

Str. 9. »Po czem że pan *ich* poznaje, obie wystrojone...« — zam. *je* (kobiety).

Str. 9. »Może *zajść* nie wypada« — zam. *wstąpić*.

Str. 10. »Podaję *myśl zajść i zjeść* kolację« — zam. *myśl wstąpienia i...* Podobnie str. 17 i 18: »Zajdę do znajomych« — »Zajdę do pani«.

Str. 17. »Nie potrafiłem z tlejącej iskry *plomień* rozniecić — zam. *plomienia*.

Str. 37. »...Zadając sobie gwałt, by nie rzucić im *jakąś* z gryzących prawd« — zam. *jakiejś*.

Str. 72. »Wszystko to zlało się w jedną wielką bryłę, *którą* zdruzgotać sił nie miałem« — zam. *której*.

Str. 75. »Tak dawno *kolegę* nie widziałem« — zam. *kolegi*.

Str. 107. »Daremne wysiłki ocalenia... niebiańską białość postaci jej« — zam. *niebiańskiej białości*.

Str. 107. »Nie można *wszystko* brać pod jedną miarę« — zam. *wszystkiego*.

Str. 115. »Dziwna natura człowieka zwykła pożądać *to*, czego«, — zam. *tego*.

Str. 29. »...patrzac bez myśli na *przechodnich*«, — zam. *przechodniów*.

Str. 35. »bezkorzystnie« — zam. *bezinteresownie*.

Str. 38. »miłość, niedozwolona *światem*« — zam. *przez świat*.

Str. 52. »szedłem..., przeprowadzany *lokajem*« — zam. *przez lokaja*.



Str. 88. »...wyjść z po za ramek, przyjętych *światem*« — zam. *przez świat*.

Str. 48. »Wybuch śmiechu był *dowodem o dobrym przyjęciu protestu*« — zam. *dobrego przyjęcia*.

Str. 54. »...więcej dla porządku, *jak w rzeczywistości*« — zam. *niż*.

Str. 55. »Miałem *wiele czasu przesiadywać nad książkami*« — zam. *na przesiadywanie*. Inaczej, wypada dwuznacznik: »miałam... przesiadywać, ale nie przesiadywałam«...

Str. 58. »zrozumię« zam. *zrozumiem*....

Str. 75. »U nas praca kipi, *a u mnie też czasu mało*« — zam. *a ja mam także czasu mało*.

Str. 79. »...jakaż wielką *zrobiła mi dobroć*« — zam. *wyświadczyła mi dobro*.

Str. 86. »pokaż mi *go* (dzieło), gdzie ono« — zam. *je*.

Str. 92. »poznałem Ernesta Zaliskiego, *architektę*« — a może i... literatę?...

Str. 192. »Byłem u was z dziesięć razy i *zawsze* cię nie było« — zam. *nigdy*.

Str. 94. »Panna Ada Rolskiemu modeluje« — czy można wyrazu *modelować* — używać w znaczeniu biernem? Czy modelka, zresztą, raczej nie »modelkuje«?

Ba, lecz model męski — to by »modelował«...

— Jak wnioskujemy ze szczegółów opisowych, akcja w »Quart d'heure du diable« toczy się w Petersburgu. Podobnie z rodzaju powyższych błędów językowych wnioskujemy, że autor, p. Roman Borwicz, tamże, w Petersburgu, uczył się języka polskiego. Czy godzi się jednak wprowadzać polszczyznę »petersburską« do literatury polskiej?

#### 4. Z przeważnej części piśmiennictwa polskiego.

Str. 1, 2, 3, 4, 5 i t. d. — aż do miliona... — *Ogólnie* znany. *Ogólnie* mu tego wieszowano. *Ogólnie* się to nie podobało. *Ogólnie* mówiono. Opinia *ogólna* postępowanie to potępia. Wiesz *ogólna* głosi... Panuje co do tego *ogólna* objętość. I t. d. I t. d.

Poszło to od rzeczownika *ogół*, wziętego w zastosowaniu do społeczeństwa całego lub jego części, ograniczonej do pewnej miejscowości. Z biegiem czasu zatracono poczucie, iż wyraz *ogół* stanowi abstrakcyjną formułkę, oczekującą napełnienia treścią konkretną, i dziś używa się go *powszechnie* w znaczeniu konkretnem. A ponieważ konsekwencya obowiązuje znawsze i wszędzie, zatem powinniśmy niezadługo mówić i pisać: *historia ogólna i literatura ogólna* — zam. *powszechna*.

Kiedys, pamiętam, dostałem od ojca »paternoster« za »historię ogólną«. Ponieważ nie każdego szczęście to spotyka, obecne zaś szkolnictwo polskie pod zaborem rosyjskim do tej pory jeszcze nie obejmuje wszystkiej uczącej się młodzieży polskiej, więc... nadzieja nasza — niepłonna...

X. Ign. Charszewski.

5. Otrzymaliśmy z Warszawy następującą odezwę, którą jako *curiosum* umieszczamy w »Pokłosiu«.

### Koło Powiśla przytulisk niedoli dziecięcej<sup>1)</sup>.

Do Zarządu.

Niniejszem mamy zaszczyt przesłać zaproszenie dla Pań z grona . . . . . na majówkę w *parku Młociny*<sup>2)</sup> około 10, 17 i 24 maja i to z chwilą ustalenia się pogody, o czym będzie podane w pismach i afiszach. Gdyby która z Pań raczyła ofiarować łaskawie swój współdział przy jednym ze stolików w czasie zabawy, prosimy o jaknajwcześniejsze zawiadomienie Komitetu Zabaw (lokal tymczasowy: Nowogrodzka 46 m. 2), z podaniem nazwiska, jakie ma być wydrukowanem w pismach.

Mam nadzieję, iż W. P. . . . . zechce poprzeć szczerze nasze usiłowania (celem których jest otworzenie ochronki i większych »zagonków«) dla ubogich dzieci Powiśla.

Nadmieniamy, iż ofiary pieniężne przyjmuje skarbnik nasz . . . . . Ofiary w naturze na »Zagonki i majówki« przyjmuje . . . . .

Z wysokiem poważaniem

*Koło Powiśla przytulisk niedoli dziecięcej.*

Za Zarząd.

Uroczyste poświęcenie Zagonków<sup>3)</sup> Czerniakowska 104 róg Wilanowskiej odbędzie się w niedzielę 17 maja o godzinie 5-tej. Prosimy o współdział wszystkich przyjaciół oświaty ludowej oraz szkoły.

Osoby pragnące poświęcić trochę wolnego czasu podczas uroczystości dla utrzymania w porządku przybyłą *dziatwę*<sup>4)</sup> i przy fo-

<sup>1)</sup> Trzy dopełniacze objaśniające obok siebie w jednym tytule! Powinno być: »Koło powiślańskie przytulisk dziecięcych«.

<sup>2)</sup> tj. w parku młocińskim.      <sup>3)</sup> co to za »zagonki«?

<sup>4)</sup> po polsku: »utrzymanie w porządku przybyłej dziatwy«.

tografovaniu, zaś po poświęceniu przez lato dla pogadań przy zagonkach<sup>5)</sup> raczą zgłosić się zawczasu do p. . . .

Wszelkie siły artystyczne są<sup>6)</sup> o łaskawy współdział i o wczesne zawiadomienie.

#### IV. SKARBONKA.

„Przyczynek do słownictwa gwarowego“, głównie z Kociewia (p. dialekty zachodnio-prus. Nitscha)

*Cyłgać*: co tak cyłgasz (nalewając wodę lub co innego) tym garnuszkiem, zamiast wziąć szkopka (aby prędzej poszło), więc drobno i niesporo nabierać; *cyłga* rzecz. z tego, a stąd *cyłgielcoś* od cyłgi, cząstka jej; dla znanego niedopuszczenia powtarzania (dźwięczność) ł i l = cyrgiel, l. m. cyrgle czy też przedłużone cyrgiele t. j. jakieś drobiazgowo, żmudne zajęcia, powstrzymywania nic nie znaczące, a nie ceregiele (por. słow. warsz.; z *Ziererei*, a może prędzej *Zirkelei*). (Wywód niejasny. Red.).

Tegoż pochodzenia jest niezawodnie *cergiel* (słow. gwar.) = ta-siemka, obszywka t. j. podług *cyłgać* bliżej objaśniając, coś nieznacznie się przeciągającego, przedłużającego || *cyrgiel* 1. robak toczący drzewo pod korą t. j. moim zdaniem nieznacznie a przeciągle pracujący. 2. próchno drzewa (= wyiób nieznacznie i długo sprawiony).

*Dursnąć* = szturchnąć (szturnąć na Kociewiu): tak spała w kościele, żem ją dursnęła — dursnął go w kark (trzymającego głowę nad wodą), że mu się głowa zamaczała (dursać — słownik ma od tego niezawodnie *dursłać* (por. *pérlic*, *parlic* pewnie gdzieindziej od *parzyć*, *ciurlać* od *ciurać* (słow. ich nie ma) *mętlić* od *mącić* i t. p.) *dursłać*, utworzone jak tu podane i i. tegoż znaczenia, znaczyłoby nieznacznie szturchnąć, piknąć; od tego *durslak* t. j. nieznacznie, słabo przepychający, przebijający, [nie z niem. *Durchschlag* (por. słown.)].

*Durs*: dał mu dursa w piersi, t. j. pchnął go kułakiem (słow. nie ma), zgrub. z tego *durch* (por. włosz. z włos, *noch* z nos i in.), stąd *durch*, *durchem* = ciągle itd. (por. słow.) t. j. podług *durs*, niejako na przebój, na nic niezważając, bo nieznośnie dużym naprzykrzającym się (takie znaczenie mają te na niejako drwiące — ch —

<sup>5)</sup> Całe niezrozumiałe!

<sup>6)</sup> tj. „Artystów prosimy“ lub uprasza się“.

przemieniające na końcu) parciem, uderzeniem czyniący, więc na pewno nie z niem. durch, które nadto wcale lepiej namby tego nie wyjaśniło.

Już z tego widzimy, jak to niejedyn wyraz nieznan wiele nam wyjaśni i odwiedzie ku pociesze od zapożyczania się u obcych dlatego, że go nie znamy. Ks. K.

## V. ROZMAITOSCI.

### Mowa polska na Litwie.

(Z „Dziennika wileńskiego“ r. 1908. nr. 13. 17. i 28).

1. Kilka dni temu miałem możność »wpaść do śmietanki« polskiej na Litwie.

Byłem szczęśliwy, że ja, marny szlachetka-demokrata i nic więcej, mogę się ocierać o sławne rodowe korony i herby błyszczące znanych działaczy społecznych.

Godziny te, które spędziłem w tem otoczeniu, nie poszły na marne; długie rozmowy i spory, naturalnie polityczne, oświeciły mi wiele spraw, przekonały o dobrej woli i ofiarności tych ludzi dla kraju.

Słowem uprzedzenia moje demokratyczne do »Panów« mocno się zachwiały, poglądy moje polityczne posunęły się na prawo.

A jednak.... Było tam jednak coś, co mię bolało i dziś jeszcze boli, skargą zaś mej duszy chcę się z ogółem naszym podzielić, bo to jakoś lżej bywa, gdy człek się wypowiada.

Zaczynam. Dobrze wychowani, mili, grzeczni, rozważni, nawet patryoci, owi Panowie poza ogólną rozmową, gdy się zwracali sam na sam do siebie, najczęściej udawali mężów stanu z nad Sekwany. Słyszac mowę obcą z ust Polaka do Polaka, pytałem siebie: poco to? czy to ton, czy zwyczaj przestarzały poleca nam to umiłowanie dźwięków obcych?

I gdybyśmy jeszcze we własnej mowie byli jak w domu. Gdzież tam! Rozmawiano, spierano się, dowodzono i co krok popełniano błędy językowe polskie. Miałem już nie śmietankę, jeno — twaróg prawdziwy. Barbaryzmy polskie zepsuły mi nastrój — i, im więcej słuchałem, tembardziej mi jakoby ciernie wbijały się do mózgu. Właśnie dziś z tego skarbu zaczerpnąć chcę na dowód, jak daleko zabrnęliśmy w czuwaniu nad czystością mowy polskiej na Litwie.

Oto są najgrubsze szczupaki, które zdołałem przy okazji wyło-

wić: *gubernski* — zamiast gubernialny, *sluchy* — pogłoski, *znaczy się* — oznacza, *przybierałem się* — zamierzałem, *musi być* — zapewne, *jakby to nie było* — jakkolwiek, *znosić się* — porozumiewać się, *przyszłem* — przyszedłem, *te biuro, te pismo* — to biuro, to pismo, *zakryć* — zamykać, *przychodziło się* — wypadalo, *czem gorzej, tem lepiej* — im gorzej, tem lepiej, *zostać się* — powołać się, *tej systemie* — temu systemowi, *powiestka* — wezwanie i t. p.

Te mniej więcej bardziej krzyżące poszczególne wyrazy obity się o uszy moje.

Szyk zdań, akcent — najczęściej nie polskie; zanik zupełny dźwięków *ć, ź, ś, g, ę*.

Słuchałem i myślałem, co też się stanie z tą mową polską w ustach rzesz ludowych, jeżeli śmietanka, jeżeli ludzie wykształceni, przewodnicy ludu, tak zatracili poczucie ducha polskiego w mowie ojczystej?

Cóż robić?

Uświadamiajmy się nawzajem, prostujmy błędy nasze — tylko z miłością. Winni i przyłapani nie obrażajmy się za przestrogi. A wtedy, kto wie, czy nie wypielęgujemy znowu na Litwie — Mickiewiczów.

S. Bogorja.

2. W artykule pod tytułem »Mowa polska« w No 13. »Dziennika« p. Bogorja zgorszył się mową »dobrze urodzonych« i »Jaśnie Wielmożnych« — nawet takich, którzy się mają za dobrych Polaków-patriotów. Że mowa nasza w kraju zabranym uległa znacznemu skażeniu, że nasiąkła rusycyzmami — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Źle mówimy i piszemy wszyscy, aczkolwiek w nierównej mierze.

Najgorzej mówią ci, którym bądź z natury ich zawodu, bądź z innych przyczyn wciąż wypadalo ocierać się o rozmaite urzędy, potem ci, którzy pokończyli szkoły w Rosji, a nie czuwaliby dostatecznie nad sobą lub nie bywali w polskich towarzystwach, wreszcie ex-wojskowi (od prostego żołnierza do p. generała włącznie). Lud polski po miastach i po wsiach mówi dużo poprawniej od ćwierć, pół i nawet całej inteligencji, naturalnie zachowując pewne właściwości gwarowe, które wszakże nie mają nic wspólnego z wtrętami i barbaryzmami obcymi. Kobiety wszelkich klas mówią lepiej niż mężczyźni.

W liście swoim p. Bogorja obrusza się na rozmowę »śmietanki« w języku francuskim, przytacza jednak nie galicyzmy, lecz najpospolitsze rusycyzmy. Skądby można wnosić, iż »śmietanka« za swój domowy język uważa francuski, z obcych zaś języków zna-

cznie lepiej posiada rosyjski, niż polski. Tamtego bowiem uczyła się w szkole i w praktyce życiowej po różnych kancelariach, urzędach, z rozmaitych pism urzędowych i nieurzędowych, z »powiastek«, polskiego zaś »na kuchni« od »przystugi«, albo od »zwoszczyków«. Te znów warstwy z pośród naszego ludu miejskiego najmniej właśnie kwalifikują się do nauczania czystej mowy polskiej.

Bardzo często popełniamy błędy tylko przez pośpiech, po chwili spostrzegamy się, ale już »słówek wyleciało«. Jednakże nieraz bywa i tak, zwłaszcza gdy mowa o kwestjach zawodowych (fachowych) — że kilka i kilkanaście osób zebranych nie wie jak się ma wyrazić po polsku. Niedawno np. brałem udział, tu w Wilnie, w zgromadzeniu, złożonem z 20 przeszło osób, z pośród których wszystkie pokończyły szkoły średnie, większość zaś — wyższe zakłady naukowe; zgromadzeni dość długo biedzili się nad tem, jak oddać po polsku: »aprawdatielnyje dokumenty«. Gdy jeden z obecnych przypomniał sobie wreszcie, iż ma być »dowody usprawiedliwiające« wyrażono jeszcze co do tego pewne wątpliwości. Przykładów takich mamy co niemiara.

Jakież lekarstwo na tę chorobę?

Pan B. podaje w końcu listu środek dobry, ale zdaniem mojem, zbyt ogólnikowy i nie zawsze wystarczający.

Jednocześnie należałoby jak najszerzej rozpowszechnić wiadomość, iż w Tarnowie (Galicya) wychodzi miesięcznik p. n. »Poradnik Językowy«, którego przedpłata wynosi rocznie w Warszawie 10 złotych polskich, na prowincyi 12 złp. W Wilnie prenumerując w księgarniach, można mieć za 11 złp. (1 rb. 65 kop.). Pisemko to pod redakcją p. Romana Zawilińskiego, obecnie dyrektora gimnazjum w Tarnowie, ukazuje się od r. 1901 i za ten przeciąg czasu podało mnóstwo błędów i naszych i specjalnie »galicyjskich«. W wątpliwościach zaś administracyjno-prawniczych może wiele dobrych usług oddać: »Słownik rosyjsko-polski« — opracowany przez p. Bolesława Ślaskiego i wydany w Warszawie w r. 1906. Kosztuje trzy złp.

Posiadamy nadto 6 dziełek specjalnie błędom językowym poświęconych. Nie wspominając dawniejszych (rozpoczął je Skobel w r. 1872), przytoczę tylko dwa najświeższe: prof. Passendorfer: Błędy językowe, wydanie 2-gie, Lwów 1904 (uwzględnia bardziej stosunki galicyjskie) i p. Ant. Krasnowolski: Najpospolitsze błędy językowe itd. W wydawnictwie »Książki dla wszystkich« Nr 123, Warszawa.

Niżej podpisany wreszcie przygotowuje do druku: 1) Słownik najpospolitszych rusycyzmów w mowie polskiej na Litwie i 2) Słownik rosyjsko-polski dla uczącej się młodzieży. Obadwa będą jak najtreściwsze i jak najtańsze.

Na lekach więc nie zbywa, należy tylko o nich wiedzieć, a co najważniejsza chcieć ich używać. »Dziennik Wileński« nie poskąpi zapewne miejsca na tygodniową rubrykę zapytań i odpowiedzi: »O czystość mowy polskiej«.

L. C.

3. Język jest drogocennym skarbem narodu, łącznikiem oraz wyrazicielem odrębności narodowej. Skoro naród zatraci te skarby, niezawodnie zatracić musi swą odrębność.

Obowiązkiem przeto każdego obywatela stać na straży mowy ojczyściej i baczyć pilnie, aby ta mowa nie była zachwaszczona rozmaitemi naleciałościami, aby była czystą, jak woda źródłana.

Tymczasem śmiało rzec można, iż mało u nas o tem się myśli, a robi się daleko mniej.

Dość porozmawiać z inteligencją naszą, jak miejską tak i wiejską! Jeżeli chcesz być przekonany, czytelniku, o czystości mowy, racz wejść w pogawędkę z pierwszym lepszym ziemianinem. Skoro ów zauważy, że ma przed sobą »inteligenta« zaraz cię zasypie obcymi wyrazami i całemi zdaniem. Gdy zwrócisz uwagę, iż nie wszystko rozumiesz i że szafować obcymi wyrazami jest rzeczą zbyteczną, ponieważ mamy swoje własne wyrazy, nie mniej dźwięczne i plastyczne od obcych, bądź przekonany, czytelniku, że na stronie pod twym adresem padnie takie zdanie: »A to skończony prostak i głupiec«.

Zdarza się też słyszeć, jak zaściankowy gospodarz-szlachetka szafuje cudzoziemczyzną w naiwny i humorystyczny sposób przekracając wyrazy i zdania.

Napróżnobyś starał się przekonać go.

— Ha, czytałem w gazecie — odpowie. Skoro pisarz użył w gazecie jakiegoś obcego zdania lub wyrazu, w pojęciu takiego jego mościa wyraz ów musi być bardzo »mądrym«. Więc pakuje go wszędzie, choć najczęściej nie trafnie. Ale mniejsza o to. W każdym razie jakoś to wygląda ładniej. Nie można powiedzieć, aby i nasi dziennikarze nie lubili upiększać swych artykułów »kwiatkami« cudzoziemskimi.

Słusznie więc w jednym z numerów »Gońca« w artykule: »Nieco o czystości języka« poruszono tę sprawę; słusznie też niedawno w »Dzienniku Wileńskim« zwracano uwagę na braki i wady mowy naszej, zwłaszcza tu na Litwie. Przytaczano rady i wskazywano sposoby tymczasowe dla usuwania złego. Łącząc się całkowicie z wyrażonemi tam poglądami, dodam od siebie, iż naprawdę nieodzowną jest rzeczą, aby społeczeństwo poważnie pomyślało o tak ważnej, nie cierpiącej zwłoki sprawie, dla wielu drobiazgowej

może, i postarało się wszelkimi możliwymi środkami plenić te chwasty, które tak głęboko zapuściły korzenie w mowę naszą...

Niepodobieństwem jest za jednym zamachem usunąć to, co stało się niemal zwyczajem. Tak. Nie ulega wątpliwości, iż człowiekowi trudno jest wyzbyć się pewnych nawyknień, a tembardziej samemu osądzać swe braki, ale mojem zdaniem, przy dobrej woli i przy traktowaniu sprawy czystości języka, nie jako sprawy osobistej, lecz obchodzącej całe społeczeństwo, można stopniowo usuwać te naleciałości. Jednym jeszcze oprócz wskazanych już środków powinno być wzajemne poprawianie i zwracanie uwagi w mowie potocznej, a również i w piśmiennictwie. Oczywiście potrzeba wyzbyć się pustej pyszałkowatości i mieć więcej wyrozumiałości. Nie należy więc uwagi postronnej osoby uważać za ublżenie godności osobistej, jak to często się zdarza, zwłaszcza wśród ludzi, jak to mówią, zaściankowych poglądów. Niekiedy stąd wynikają wprost gorszące sceny, których niejednokrotnie byłem świadkiem.

Otóż powtarzam raz jeszcze, iż potrzeba w tem więcej wyrozumiałości i rozsądku. Każdy dobrowolnie powinien włożyć na siebie obowiązek obywatelski strzeżenia mowy ojczystej i pełnienia owego obowiązku po obywatelsku.

*Wit. Radziwiłłowicz.*

---

## VI. Korespondencya Redakcyi.

*P. B. Ślaskiemu w Warszawie.* Umieszczone w tym numerze. O wykaz błędów w »Instrukcyach« proszę; o ile będzie można umieszczę w całości.

---

**TREŚĆ:** I. Z Badań nad językiem polskim przez K. Nitscha. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Pokłosie przez ks. Ign. Charszewskiego. — IV. Skarbonka przez ks. K. — V. Rozmaitości (Mowa polska na Litwie). — VI. Korespondencya Redakcyi. —

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

---

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.